

ADAM ANTONI KRYŃSKI

O JĘZYKU  
WSPÓŁCZESNYCH DZIEŁ  
JĘZYKOZNAWCZYCH POLSKICH

SPOSTRZEŻENIA WYPOWIEDZIANE  
NA ZJEŹDZIE JĘZYKOZNAWCÓW POLSKICH  
W WARSZAWIE D. 30 CZERWCA 1928 R.

WARSZAWA  
1929

Janowski Rena  
Jm Bronisławi Wierosławicowi

22. VII. 1929. autor.

O JEZYKU WSPÓLCZESNYCH DZIEŁ  
JEZYKOZNAWCZYCH POLSKICH

ADAM ANTONI KRYŃSKI

O JĘZYKU  
WSPÓŁCZESNYCH DZIEŁ  
JĘZYKOZNAWCZYCH POLSKICH

SPOSTRZEŻENIA WYPOWIEDZIANE  
NA ZJEŹDZIE JĘZYKOZNAWCÓW POLSKICH  
W WARSZAWIE D. 30 CZERWCA 1928 R.

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz*  
*Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

WARSZAWA  
1929



118186

ODBITKA Z PRAC FILOLOGICZNYCH T. XIV

K-113/81/133477

ADAM ANTONI KRYŃSKI.

O JEZYKU WSPÓŁCZESNYCH DZIEŁ JEZYKOZNAWCZYCH POLSKICH.

Spostrzeżenia, wypowiedziane na Zjeździe językoznawców polskich w Warszawie d. 30 czerwca 1928 r.

Uwagi poniżej przedstawione nie dotyczą zagadnień naukowo-językoznawczych, lecz odnoszą się do strony zewnętrznej prac ogłaszanych w języku polskim, t. j. dotyczą polszczyzny niektórych gramatyk i rozpraw nam współczesnych, z których młodzież ucząca się czerpać ma wiedzę językoznawczą. Znaną bowiem jest rzeczą, że w wielu pracach dzisiejszych, tak w gramatykach, jak i rozprawach naukowych, język polski nie odpowiada wymaganiom należytej poprawności i pod niejednym względem pozostawia wiele do życzenia. Niektórzy mianowicie autorowie posługują się terminologią obcą, cudzoziemską, oraz używają wyrażen polszczyźnie niewłaściwych, pomijając zarówno mianownictwo własne, polskie, wyrobione w ciągu wieku XIX-go, jako też wyrażenia swojskie, rodzime, używane stale w podręcznikach jak i w nauczaniu szkolnym w ciągu całego minionego stulecia.

Rażące to zaniedbanie we wskazanym zakresie specjalnym, które stwierdzamy w dzisiejszej wytwórczości wydaw-

niczej, jest — bez ogródek mówiąc — zjawiskiem patologicznym. Niejeden autor, zajęty treścią wykładanych myśli, staje się jakby obojętnym na stronę zewnętrzną językową, jakgdyby niedoceniał wysokiej wartości poprawnego języka wykładowego.

Stan taki wymaga nieodzownie większej staranności i troski — troski o to, by prace ogłaszane językoznawców naszych przedstawiały nie tylko treść wewnętrzną wartościową, ale i odpowiednią jej szatę zewnętrzną, polską, rodzimą, nie zniekształconą przyklepaniami do niej bez żadnej potrzeby łąkami, pożyczanymi w postaci wyrazów i wyrażeń niepolskich, które jako chorobliwe narośle szpecą przyrodzoną własną szatę języka, a tym samym przynoszą ujmę jego indywidualności i odrębności narodowej, czasami ją nawet sromotnie niweczą.

Obojętność ta jest wynikiem bądź nabytych przyzwyczajzeń, bądź też osobistych upodobań pewnych jednostek do żywiołów obcych. Z czynników tych wyrastają niepożądane zjawiska zaniedbania językowego. Troska wzmocniona o usunięcie i pozbycie się tej obojętności, troska o język poprawny w słowie i druku staje się dziś obowiązkiem, wobec istniejącego stanu rzeczy nieodbitym koniecznym dla autorów jak i dla wykładających w szkołach polskich.

Odchylenia tu napomknione w pracach językoznawczych (podobnie jak wszelkie skazy językowe) są — jak wiadomo — następstwem tych samych, długo działających przyczyn i nieprzyjaznych warunków, wśród których obracało się życie narodu w trzech dzielnicach, gdzie wrogie wpływy obce niezawsze z dość silną spotykały się odpornością ze strony uciskanej ludności. Stąd mechaniczne, bezwiedne przejmowanie wyrazów i wyrażeń z obcego języka, wplatanie ich do mowy własnej, jednoczesne przygłuszanie zwrotów rodzimych wyrażeniami obcymi, i w ten sposób przekazywanie różnych barbaryzmów pokoleniom następnym w ciągu długiego stulecia aż do dni naszych.

Zaniedbanie to językowe jest faktem, nie ulegającym

żadnej wątpliwości. W jakich ono uzewnętrznia się rozmiarach i kształtach — okaże się z przytoczeń i przykładów, które mówić będą same o niezadowolającym stanie językowym dzieł w tym zakresie ogłaszanych.

Niewłaściwości językowe, w pewnych pracach spotykane, ujmujemy w dwie gromady: pierwsza (A) dotyczyć będzie terminologii czyli mianownictwa cudzoziemskiego, druga (B) przedstawi niektóre okazy zwrotów uchylających składni polskiej, lub też niezgodnych z wyrażeniami poprawnymi, to jest wyrobionymi zwyczajowo i ogólnie używanymi.

#### A. Z terminologii czyli mianownictwa cudzoziemskiego.

W wykładach i książkach polskich każdego razi nieprzyjemnie używanie wyrazów łacińskich, jak: *kopula*, *prepozycja*, *simplex*, *compositum*, *masculinum*, *neutrum*, *agens*, *akuzatyv*, *partycypjalny*, *pasywny*, *necesytywny* i inne — wobec pewności, że mamy to samo znaczące polskie, oddawna utarte: łącznik, przyimek, wyraz pojedynczy lub niezłożony, wyraz złożony, rodzaj męski, nijaki, imię działające, biernik, imiesłowowy, bierny, wyrażający konieczność i t. d. Czytamy np. w książce polskiej: „Formy na rodzaj nijaki po opuszczeniu kopuli *jest*, *było*...”; „opuszczenie kopuli”; „wystarczała kopula *jest*, gdy dziś mówimy *został*” (pobity); „copula została opuszczona”; „w Biblii Zofji w bardzo znacznej większości wypadków copula została zachowana” (w obu tych miejscach autor już nawet przywrócił kopuli rodzime *e*), i t. d.

Inny autor mówi: „prepozycje o wzgl. *z*”; „wykładnikiem kierunku czynności była prepozycja *z*”. Gdzie indziej znów: „powszechne po prepozycjach *niego*, *niemu*, *niej*... wedle *s-nim*, *s-nią*, *w-niem*, *w-niej*” i t. p. [wszędzie „prepozycja”, jakgdyby nie istniała nazwa „przyimek”! — a tymczasem w książkach i szkołach polskich jest ona od 150-u lat stale w użyciu].

W innej pracy czytamy: „Morfemy poboczne: prefiks, sufiks, końcówka, temat”. [Tutaj wyraz „kończówka” przypadkiem chyba dostał się pomiędzy 3 wyrazy obce, chociaż niewątpliwie właściwsze dla niej towarzystwo stanowić powinny: przedrostek, przyrostek i polska osnowa]. Podobnie niedobre towarzystwo przedstawia szereg: „zrost, Compositum, Simplex”.

Inny znów autor wyraża się: „Maskulinizacja myślenia językowego. Deklinacja neutrius jest identyczna z masculinum”. A za jego przewodem inny badacz idzie po tej drodze dalej, mówiąc: „Postaci z maskulinizowane formalnie...” (po dwakroć).

Próbie makaronicznego wysłowienia, odświeżonego nowszymi pierwiastkami językoznawczymi, daje nam pewien autor, pisząc między innymi tak oto w swoim wykładzie: „Formacje „na -a o znaczeniu spersonifikowanym były to przede wszystkim nomina agentis, jak sługa, wojewoda, ... a rzadziej substantiva attributiva. Ten „zasadniczy odcień znaczeniowy agensa, dominujący „już w wyobrażeniach, kojarzonych z sufiksem *a*, pełniejszy jeszcze wyraz znalazł w wytworzonym na jego podstawie sufiksie *-eca*, który występuje jako wykładnik jednej tylko funkcji agensa”. I dalej już ten nowy „agens” naprzemian z jego pierwowzorem „nomen agentis” zastępuje polskie „imię działającego”, jak oto: „Sufiks ten ...mógł „być w funkcji agensa dodawany niekiedy do pni rodzimych”; „Wzór dla powstających nowotworów w znaczeniu agensa”; „Polskie formacje na *-ea* ... stanowią jednolitą kategorię nominów agentis”.

W pracy tej autor określa także „pewne formacje albo nazwy o charakterze pejoratywnym”.

Jednocześnie z powyższym „agensem” zjawia się także w wykładzie językoznawczym „stabilizacja” — wyraz odniedawna pielęgnowany w języku administracyjno-politycznym i w gwarze giełdowo-finansowej — oczywiście jako towar wiedeński. Obecnie wprowadza się go na pole języko-

znawcze w takim m. in. określeniu: „Starosłow. płynne stosunki w zakresie stosowania ...sufiksów na oznaczenie agensa zaczęły się utrzymywać ...w prasł. narzeczach. Stabilizacja ta dokonywała się...” Albo też w takim oto powiedzeniu: „Staroczeski, zgodny z ogólnym zachodnio-słowiańskim ustabilizowany system stosowania wymienionych przyrostków uległ znacznemu zmęczeniu”.

Innemu autorowi łatwiej wysuwa się z pod pióra „forma partycypanyjna” aniżeli forma imiesłowowa; i z tymże również upodobaniem zamiast wyrazu biernik używa „akuzatiwu”, mówiąc: „wyjaśnienie owego dziwnego akuzatiwu” i t. d. i następnie: „neutra jako pojęcia pasywne nieczynne... użyte w tych konstrukcjach biernych, były istotnymi akuzatywami”. Gdzieindziej czytamy o imiesłowach biernych „z odcieniem necesytatywnym, oraz u tegoż autora: „Dzisiaj ten sposób tworzenia necesytatywów jest już martwy”.

To posługiwanie się terminami łacińskimi w wykładach polskich, doprowadzone do krańcowości, pozostawia niepożądane skutki i w książkach drukowanych. Nie będę mówił o wrażeniu, jakiego się doznaje, gdy po otwarciu „Gramatyki polskiej” czyta się na 1-szej stronie „Spis rzeczy” i w nim 9 wierszy od góry po polsku, a pozostałe 24 do końca strony tylko po łacinie w brzmieniu: „Nominativus singularis, Vocativus singularis, Accusativus singularis” i t. d. przez 24 wiersze. Strona zaś następna już cała o 40-tu kilku wierszach wypełniona tylko terminami łacińskimi — nie przymierzając — jak w jakim Alwarze łacińskim z wieku XVI-go: dowód, co może siła przyzwyczajenia, nabyta słuchaniem wykładów a także osobistym ich wygłaszaniem. A szkoda, gdyż zaniedbanie to strony językowej czyni dotkliwą ujmę książce, która pod względem treści należy do wyjątkowo wartościowych.

W innej znownej pracy gramatycznej występuje obfitość terminów dwuwyrazowych, t. j. złożonych z wyrazu polskiego i drugiego, który go bliżej określa — łacińskiego: snadź

dla... tym lepszego rzeczy zrozumienia. Oto np. okazy tego rodzaju mianownictwa: Narzędnik lokatywny, narzędnik temporalny, narzędnik socjatywny, narzędnik instrumentalny — przy czym dodano: „czyli narzędzia”; narzędnik predykatywny rzeczowników i t. d. Podług tejże modły urobione są takie jeszcze wyrażenia jak: „W funkcji kondycjonalnej występuje pojęcie towarzysza subjektu”; „funkcja dystrybutywna, czyli raczej totalno-dystrybutywna, [dodano:] całościowodzieleza... uwydatnia się w narzędnikach temporalnych”; albo: funkcja terminatywna czyli ograniczenia czynności terminem jej ukończenia” i t. d.

Kiedy mowa o terminach gramatycznych przeładowanych łaciną, musimy też zwrócić uwagę i na terminy polskie, w szczególności na mianownictwo, drobiazgowo przeprowadzone w zakresie składni, a dotyczące oddzielnych gatunków i różnych odcieni zdań. Nie możnaby nie mieć przeziwko samej ścisłości i mnogości terminów, gdyby im dano miejsce w pracy specjalnej, a nie w „Podręczniku szkolnym”, z którego mają korzystać uczniowie klasy 1, 2 i 3-ej. Przy podziale np. zdań pobocznych na 5 rodzajów, t. j. na zdania podmiotowe, orzecznikowe, przydawkowe, przedmiotowe i okolicznikowe, — każdy z tych rodzajów ma liczne działy i poddziały (od 4-ech do 9-ciu, a może i więcej) i każdy z nich osobnym opatrzony mianem. Tak np. mamy tu zdania orzecznikowe rzeczowne, zdania orzecznikowe przymiotne, zdania orzeczn. względne, zdania orzeczn. spójnikowe, dalej: zdania przydawkowe rzeczowne, zdania przydawkowe przymiotne, zdania przydaw. ilościowe, zdania przydaw. względne, zdania przydawkowe spójnikowe [wszystko pochodne od tej niefortunnie wprowadzonej „przydawki”!]. A w zdaniach „okolicznikowych” szereg terminów bardziej jeszcze urozmaicony i swoją różnorodnością wprost przytłaczający; bo oto występują zdania okolicznikowe miejscowe, zdania okolicznikowe czasowe (a w tym dziale trzy jeszcze poddziały: zdania czasowe współczesne, zd. czasowe uprzed-

nie i zd. czasowe następce); nadto zdania okolicznikowe warunkowe, zd. okolicznikowe przyzwalające, i tu również poddziały: zd. warunkowe rzeczywiste i warunkowe nierzeczywiste, i tak samo: zd. przyzwalające rzeczywiste i przyzwal. nierzeczywiste; potym: zdania okolicznikowe sposobowe skutkowe, zdania okolicznikowe sposobowe porównawcze, i t. d.

Tego rodzaju nazw nadanych zdaniom i wprowadzonych do książki szkolnej jest czterdzieści kilka. Wobec tego nasuwają się dwa pytania; 1-sze: czy można przypuszczać, ażeby umysł ucznia 12-to lub 13-to-letniego ogarnął ten rozciągly poczet wyrazów naukowych, przyswoił sobie ich znaczenie i zachował je w pamięci? — i pytanie 2-gie: czy z punktu dydaktyki szkolnej godzi się umysł ten dręczyć podobnie obmyślanym materiałem? Same te terminy przeładowane są w znacznej części niepotrzebnymi dodatkami, utrudniającymi ujęcie rzeczy, którą mają wyrażać. Po co „zdania okolicznikowe”, kiedy mamy jaśniejszą i prostszą nazwę: zdania określające (czas, miejsce...). U innych znowu autorów spotyka się: „określenie okoliczności czasu”, „określenie okoliczności miejsca” i „zdania określające okoliczność miejsca”, „zd. określające okoliczność czasu” i t. d. Zdaje mi się, że pomysłowi wprowadzenia tych prześcisłych zawilności przyświecały jakieś wzorce zagraniczne; czy czasem nie znać tu m. in. odbicia rosyjskich: „opredelenije obstojaťelstwa obraza dėjstwija, opredelenije obstojaťelstwa męsta, ...wremeni”, i t. p.? W każdym razie materiał gramatyczny w wykładzie szkolnym podany jest tu w formie językowej nieodpowiedniej, która — krótko mówiąc — koniecznej wymaga poprawy.

Przechodzimy teraz do przedstawienia niektórych niewłaściwości językowych gromady drugiej.

B. Wyrażenia niewłaściwe, niezgodne ze składnią polską i utartym od wieków zwyczajem.

1. Jak wiadomo, mamy słowa: *zaopatrzyć* i *opatrzyć*, i mówimy: *zaopatrzyć* kogo lub *co w co*, np. *zaopatrzyć*

wojsko w żywność, zaopatrzyć piwnicę w węgiel; i opatrzyć kogo lub co *czym*, np. opatrzyć ubogiego chlebem, jałmużną, opatrzyć okna na zimę watą i t. p. Tymczasem w prasie periodycznej (w feljetonach i sprawozdaniach gazet) spotyka się niekiedy mieszanie z sobą obu tych słów albo też ich konstrukcji składniowych, wskutek blizkiego ich pokrewieństwa znaczeniowego. Czytamy np. wiadomość w takim podanej wypowiedzi: „Dokument wystawiony przez władze komunalne... zaopatrzony w pieczęć...” (zamiast: opatrzone pieczęcią). Podobny błąd zjawia się najniewłaściwiej i na polu językoznawczym; autor pewnej pracy, również wskutek nieodeczuwania różnicy znaczeń obu tych słów, wyraża się niemniej błędnie, mówiąc: „Formy imienne zaopatrzone tym samym przyrostkiem” (zam. opatrzone tym s. przyrostkiem).

2. Zamiast *oprzec na czym* spotyka się użycie w wielu razach niewłaściwe konstrukcji *oprzec o co*. Tak np. czytamy: „Formy, opierające się o temat imiesłowu na *-t*, czyli formy imiesłowowe” (zam. formy oparte na temacie...); albo: „Zupełnemi nowotworami, nieopartemi o imiesłów bierny, są rzeczowniki odsłowne...” (i tutaj może być mowa o wyrazie, którego budowa oparta jest *na* imiesłowie, nie zaś: *o* imiesłowie). Podobnie wyraża się drugi autor: „Najstarsze tego rodzaju twory miały normalnie... oparcie o imiona dwuczłonowe...” (zamiast: oparcie *na* imionach). Mówimy przecież: praca historyczna oparta *na* materiale źródłowym (nie: *o* materiał); nauka chrześcijańska oparta *na* ewangelii (nie: *o* ewangeliję) i t. p. Wprawdzie w wiadomościach, podawanych w pismach przez niedbałych pisarzy, czyta się wyrażenia takie jak: „plebiscyt oparty *o* jedynie słuszną zasadę”; „stanowisko *o* prawdziwą siłę oparte”; „ustawa sejmowa opierająca system *o* wolny handel”, i t. p. — ale czyż kalekim tym wyrażeniami, pomimo że są dziś ‘modne’, powinien hołdować badacz naukowy języka?

3. *U* imion, *u* rzeczowników, *u* słów..., zamiast: *w* imionach, *w* rzeczownikach, *w* słowach i t. p.

Wykład gramatyki w „podręczniku szkolnym” niekorzystnie robi wrażenie, gdy język tego wykładu w wielu miejscach nie przedstawia charakteru czysto polskiego, ogólnoliterackiego, lecz uwydatnia w swojej formie zewnętrznej pewne odrębności niezwykle przez wprowadzenie doń wyrażen sprzecznych z dotychczas utartymi i ogólnie przez wszystkich gramatyków polskich używanymi. W owej gramatyce spotyka się co krok takie oto sposoby mówienia nowotne: „*U* czasowników dokonanych formy czasu teraźniejszego mają znaczenie czasu przyszłego”; „Imiesłów czynny... na *-szy* istnieje tylko *u* słów dokonanych”; „*U* słów o temacie czasu przeszłego, zakończonym na samogłoskę, rozszerza się ten temat przez dodanie przyrostków *-w-szy* (wszy) np. napisawszy...” i toż w drugim wyjaśnieniu czysto pisowniowego dogmatu: „*u* słów o temacie cz. przeszłego, zakończonym na spółgłoskę, rozszerza się ten temat przez dodanie przyrostków *-ł-szy*... np. ponios(ł)szy..., zdar(ł)szy...” [nb. owego *ł* w języku żywym niema wcale, podobnie jak nie było go nigdy etymologicznie]; dalej czytamy: „Temat czasu przeszłego ma *u* różnych czasownikach wygląd rozmaity”; „Obecnie... słyszy się nieraz *u* niektórych takich rzeczowników formy dopełniacza na *-ów*”; „Odróżnia się dziś *u* tego liczebnika (dwa) nie rodzaj męski, żeński i nijaki, jak było dawniej...”; „Zakończenie *-ego* ma... szersze zastosowanie także *u* innych rzeczowników” [wbrew zwykłemu: zastosowanie *w* czym, albo gdzie, ale nie *u* czego!]; dalej: „końcówka *e* w miejscowniku występuje *u* wszystkich rzeczowników z tematem zakończonym na spółgłoskę twardą... przyczem *u* tematów, które mają wymianę samogłosek *e: o*, *e: a*... występuje tu zwykle samogłoska *e*...”; „*U* rzeczowników zakończonych w mianowniku l. poj. na *ę*, których temat w innych przypadkach kończy się na *-eń* lub *-ęć*, przed końcówką *a* w mianowniku l. mn. ostatnia spółgłoska tematu wymienia się na odpowiednią twardą: imię imienia — imiona, cieleć cielecia — cieleća i t. p., [nb. spółgłoska *ń* ani *ć*



nie wymienia się w licz. mnogiej na twardą *n*, *t*, lecz każda z nich pozostaje twardą; wprost przeciwnie: pierwotne *n* twarde zmieniło się na *n̄*, a *t* na *ć* w l. pojed. przed dawnymi końcówkami *e* i *i*: imień-e, imień-i...], i t. d.

Stale to użycie w podobnych wyrażeniach przyimka *u* z dopełniaczem, zamiast *w* z miejscownikiem, panuje w całym wykładzie gramatyki szkolnej, oraz w innych pracach językoznawczych tegoż autora. Takim samym świeżo wprowadzonym wyrażeniem posługują się dwaj inni autorowie w swoich rozprawach (druk. w Krakowie). Czytamy tam: „Nierównie rzadsze są imiesłowy omawianego typu *u* czasowników na *-dzić* i *-cić*”; autor zaś drugiej pracy mówi: „*u* obu tematów”, zam. *w* obu tematach, i potrzykroć powtarza „*u* imion”, zam. *w* imionach. Oczywiście, że pojawienie się tych nowotnych wyrazów ma swoje źródło w niemieckim „*bei*”, używanym zwykle w tych wypadkach (np. *Beim* Adjectivum ist die attributive Form von der prädicativen... streng geschieden, i t. p. Przeszło to i do ukraińskiego w postaci *u* z dopełniaczem, np. *u* imennikiu perszoho wzorća wstawlaję ša o abo e, i t. p.). Autor podręcznika szkolnego, wobec zarzutu powyżej wysuniętego, wystąpił na zebraniu w obronie swojego wyrażenia, powołując się na inne podobne wyrażenia polskie; rozumował w ten sposób: dlaczego nie mogę powiedzieć: *u* rzeczownika, *u* czasownika, ... jeżeli mówi się: *u* kupca, *u* sąsiada?<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Przypomina to poniekąd rozumowanie mocno krańcowe pewnego literata, który, gdy mu wytknięto niektóre wykroczenia językowe w książce drukowanej, ogłosił błędów swych obronę, a w niej ustęp o swobodzie językowej w sensie i brzmieniu następującym: „Jestem zwolennikiem logicznego i jasnego biernika i daję mu pierwszeństwo przed anarchicznie przeladowanym i zbyt wieloznacznym „dopełniaczem. Nie rozumiem dlaczego np. ma być raz: „Czcij, szanuj, poważaj ojca swego i matkę swoją, babkę i nauczycielkę”, „a potem raptem: „Słuchaj matki, babki, ciotki i t. d.” Dlaczego „mamy szukać krzesiwka a znajdować krzesiwko, prosić pani, słuchać panią i t. d. Wobec tej scholastycznej chińszczyzny stoję na stanowisku racjonalnego upraszczania tego, co ma jedynie sankcję „bezmężności. Rzecz fakultatywna”. (?)

Otóż przemyślona tu naprędce analogja jako czynnik twórczy, jest w tym razie nietrafna i stanowczo chybiona. Wpływ niemieckiego *bei* jest tu oczywisty i dostatecznie przekonywający. Bezpośrednio zaś przeciw omawianej nowości występuje sam fakt, że język polski takiego sposobu mówienia w tym zakresie myśli nie wytworzył i stwarzania go dzisiaj nie czuje wcale potrzeby, posiada bowiem oddawna wyrażenie inne, zrozumiałe, utarte i nam przekazane, podobnie jak wiele innych w tej dziedzinie, równie zwyczajowo wyrobione, któremi się dotychczas posługujemy, nie przekształcając ich na nowe podług wzorów obcych. Jak nie mówimy: *u* tych zdań, tylko *w* tych zdaniach, jak nie powiemy: *u* tych przypadków, *u* liczby mnogiej, *u* rozkaznika i t. p., lecz: *w* tych przypadkach, *w* liczbie mnogiej, *w* rozkazniku i t. p. — tak również nie mamy żadnej słusznej podstawy wprowadzać do książki szkolnej sposobu mówienia, że „spółgłoska tematu *u* rzeczowników wymienia się na inną”, lub też, że „*u* słów... rozszerza się temat przez dodanie...” i t. p. — gdyż mówimy i mówić winniśmy, że spółgłoska tematu *w* rzeczownikach zamienia się na inną, że *w* słowach rozszerza się temat... i t. p. Tak chce powszechny w języku zwyczaj, ów przemożny *usus tyrannus*, który wszakże w zakresie poprawności języka jest też *optimus magister*.

4. Poddawanie się niebaczne wpływom obcych języków i przeszczepianie stamtąd wyrażen do polszczyzny, znane dotąd z pism publicystycznych, ujawnia się również i w niektórych pracach językoznawczych. Autor np. jednej ze wspomnianych dwu rozpraw pisze: „Ale, jak widzimy z przytoczonych przykładów, także i inne klasy czasowników godnie są zastąpione”. Zdanie to, polskimi wyrazami wypowiedziane, jest w swoim orzeczeniu ciemne i niezrozumiałe dla czytelnika, nieobeznanego z niemiecką; gdyż dopiero przy pomocy niemieckiego „*vertreten*”, znaczącego i zastępować i przedstawiać albo reprezentować, — można zrozumieć, że autor przełożył tu mylnie ‘*vertreten*’ przez zastąpić, zamiast — przedstawić lub reprezentować

[słowo polskie „zastępować” znaczy zwykle: spełniać tymczasowo czyjeś obowiązki]. Powyższy więc germanizm: „inne klasy czasowników godnie są zastąpione” w polskim wysłowieniu brzmieć powinien: inne klasy czasowników licznie są reprezentowane, albo też: ...mają licznych przedstawicieli.

Rażący ten germanizm, jak wiadomo, zrodził się i rozpowszechnił w obu byłych dzielnicach pod panowaniem niemieckim; dotychczas mówi się tam i drukuje: zastępca kolei, zastępca wojskowości, nawet: zastępca win(!), zastępować jaki projekt, zastępować interesy mniejszości i t. p. Pamiętamy także poważnego uczonego, który w sprawozdaniu pewnym m. in. tak rzecz daną określił: I dzisiaj są uniwersytety, „na których wszystkie działy wiedzy nie są zastąpione” [miało znaczyć: nie wszystkie działy wiedzy mają swych przedstawicieli, albo: nie wszystkie katedry są obsadzone].

5. Tak samo niewłaściwe w wielu razach spotyka się użycie słowa „pokrywać się z czym” z narzuconym mu znaczeniem: zgadzać się, nie różnić się, odpowiadać zupełnie, być takim samym; np. w wyrażeniu: „Forma ta niezupełnie się pokrywa z tematem znajdującego się w pierwszym członie imienia”. Wynik to niebacznego wzorowania się na niemieckim: „deckt sich”. Z barbaryzmu w ten sposób używanego powstał inny, znaczeniowo mu pokrewny, w postaci „spadać się”, który spotykamy w wyrażeniu: „Literatura i łacina spadały się więc co do znaczenia” (!).

6. W pracach niektórych badaczy języka uderza niewłaściwe rozmieszczenie obok siebie wyrazów w zdaniu; mianowicie, gdy rzeczownik użyty z przyimkiem ma przy sobie jeszcze wyrazy określające, wówczas przyimek bywa niesłusznie odgradzany określeniami od wyrazów z nim ściśle związanych. Wadliwy jest np. porządek wyrazów w zdaniu: „Imiona słowiańskie, z jakimi zetknęliśmy się wyżej w im specjalnie poświęconych rozdziałach” [zam. w rozdziałach specjalnie im poświęconych, albo: w poświęconych

im specjalnie rozdziałach]. Podobnie też nieopatrznie powiedziano: „Pisarz transumujący(!) pewien dokument, odczytuje imiona dawniejsze *na* sobie znany sposób...” [zam. w sposób sobie znany, albo: w znany sobie sposób].

7. Można też zapytać autora rozprawy językoznawczej: jaką koniecznością zmuszony był do oszpeccenia swego wykładu polskiego takimi barbaryzmami jak: transumować i transumpt, a pominięcia polskich: odpisywać i odpis, wyciąg? Takie wyrażenia, jak przywiedziony nieco wyżej „pisarz transumujący pewien dokument”, albo też powiedzenie, że „Pisarz... modyfikował niejednokrotnie w tym kierunku ich pisownię w transumpcie” (!) są to chwasty w polskim wykładzie niedopuszczalne, jako barbaryzmy zaciemniające całkowicie myśl, którą mają powiadać.

8. Obok zaznaczonych powyżej wyrazów łacińskich i niemieckich w pracach niektórych językoznawców znajdują się także rusycyzmy. Występuje np. wyrażenie „za wyjątkiem”, zamiast polskiego: z wyjątkiem [tak samo jak mamy: z warunkiem, a nie za warunkiem]. Jeden z autorów pisze np. „Materiał leksykalny za wyjątkiem nielicznych określeń, błędnie tu zamieszczonych...” Takie ‘za wyjątkiem’ jest wprost mechanicznym przekładem rosyjskiego „za iskluczeniem” (ukr. *za wyniatkom*).

Wyraźnym też rusycyzmem jest wyrażenie: „Z wyżej powiedzianego widocznem jest...” Przypomina ono żywo pierwowzór: „iz wyśeskazannogo <sup>awo</sup> widno”. Po polsku zwykle się mówi i pisze: z powyższego widoczne.

Inny znowu badacz zasłużony pisze najpoważniej: „Objawili się nowi świetni pisarze...” (zam. zjawili się).

9. Wreszcie słów kilka o postaciach słów takich jak: porównuję, wykonuję, oraz takich jak: porównywuję, wykonywuję. Są to nowotwory prowincjonalne, w języku ogólnym literackim nieznanne i przez polskich pisarzy pierwszorzędnych dotychczas nie używane. Tak jedne jak drugie powstały drogą pewnych skojarzeń myślowych,



z postaci od wieku 16-go powszechnie znanych: porówny-wam, wykonywam; pierwsze — porównuję, wykonuję utworzono na wzór takich jak: pracuję, kupuję..., drugie zaś: porównywuję, wykonywuję... są wynikiem skrzyżowania dwóch odmian czasu teraźn. zakończonych na *-ywam* i *-uję* (t. j. porównywam i nowotworu porównuję). Połączenie tych dwu postaci w myśleniu językowym pewnych jednostek dało początek nowym postaciom: porównywuję, wykonywuję, oddziaływuję i t. p. o nowym przyrostku złożonym *-yw-uję*. Okazy te nie są bynajmniej wywołane ani potrzebą dokładniejszego wypowiedzenia myśli, ani też względami łatwiejszego tych słów wymawiania, — oddają bowiem tylko to samo, co słowa o postaciach dotąd powszechnie używanych: porówny-wam, wykony-wam...; wymawianie zaś takich słów o postaci przeciągniętej sztucznie końcowymi zgłoskami: *-y-wu-je*, *-y-wu-je-my*... spotyka się z trudnościami przy pracy mięśniowej do pokonania większymi, aniżeli postaci prostszych dotychczasowych: *porównywam*, *wykonywam*, *porównywamy*, *wykonywamy*... Z różnych przeto względów wprowadzanie prowincjonalizmów: *porównuję*, *porównywuję* i t. p. i równoczesne unikanie lub zupełne usunięcie z języka wykładowego postaci ogólnie używanej: *porówny-wam*, *porówny-wamy*... uważać należy za zupełnie niewłaściwe. W poczuciu ogółu mówiących i piszących podwójne te okazy (na *-uję* i *-ywuję*) uważane są za nowotwory chybione, jakby zniekształcenie postaci słów zakończonych na *-ywam*, dotychczas ustalonych i ogólnie używanych.

Oto choć kilka przykładów z „podręcznika szkolnego”, gdzie prowincjonalizmy te wyłącznie panują: „Na pytanie, kto wykonuje czynność, o jakiej w zdaniu mowa... odpowiadają po dwa lub trzy rzeczowniki... oznaczające osoby (zwierzęta) wykonujące czynność”; „czy osoba lub rzecz, o której mowa, wykonuje czynność sama, czy też...”; „osoby wykonujące czynność”; „przyrostek *-arz* oznacza człowieka wykonującego czynność”. [Ogół Po-

laków kulturalnych i niekulturalnych mówi nie inaczej tylko: on lub ona wykonuje czynność, my wykonujemy robotę i t. p., a w książce, poświęconej nauce języka polskiego, drukuje się wyłącznie: wykonuje, wykonujemy, wykonują i wykonywują]. Podobnie z innymi słowami: „Porównując dokładniej wygląd tematu”; „Porównując takie zdanie z innym zdaniem złożonym...”; „Dokonywujemy tym sposobem ściągnięcia dwu lub więcej zdań w jedno” (zam. dokonywamy); „Jeden i ten sam podmiot oznaczał istotę wykonywującą raz jedną, raz drugą czynność (zam. wykonywającą, od wykonywać). Z takimi samymi postaciami słownymi spotykamy się i w rozprawach powyżej wspomnianych. Autor pisze np. „Nie dorównują one (prace) jednak tamtym szerokością, a bardzo często i gruntownością przedstawienia”.

Poprzestaję na tych niewielu przykładach.

Wykazują one dostatecznie niewłaściwość form słownych osobliwych, użytych w pracach językoznawczych, form, które łącznie z poprzednio zaznaczonymi odbierają językowi wykładowemu jego charakter ogólnopolski.

Używanie postaci takich jak: wykonuję, porównuję... lub: wykonywuję, porównywuję... (zam. wykonywam, porówny-wam), łącznie z takimi wyrażeniami, jak: *u* rzeczowników, *u* czasowników, *u* liczebników i t. p. (zam. *w* rzeczownikach, *w* liczebnikach...) nadaje językowi barwę osobliwą, podobną do tej, jaką przybrałby język, gdyby do niego wprowadzono postaci dialektyczne, takie np. jak: krzykła, kopła, zamkła i t. p. (zam. ogólnoliterackich: krzykneła, kopneła, zamkneła...), albo takie jak: wiśniów, muchów, misków... jabków, sitków i wiele innych. Postaci te, jak wiadomo, mają swe uzasadnienie i nikt im nie może odmawiać prawa obywatelstwa w żywej mowie ludu; w języku jednak warstw wykształconych nie są używane, i posługiwanie się nimi w piśmiennictwie mogłoby być albo wynikiem niewiedzy, albo objawem szczególnego dziwactwa.

Kończę, zaznaczając raz jeszcze, że sprawa tu poruszona nie należy do kwestji teoretycznych, ale jest koniecznością życiową. Z wykładów bowiem ustnych, z podręczników szkolnych i innych dzieł naukowych korzystają dzisiaj i korzystać będą późniejsze pokolenia; ułomności więc i kalectwa językowe doby obecnej, które się tą drogą powtarzają i utrwalają, przekazywane będą i następnym pokoleniom. Tym niepożądanym skutkom troska z dobrą wolą podjęta zaradzić może skutecznie. Znaczenie języka ojczystego, wielka jego wartość w rozwoju życia narodowego skłania nas do czynnego udziału w usuwaniu z niego niepotrzebnych barbaryzmów i wszelkich krzywdzących go zniekształceń. Język staranny, język poprawny to jedno z jaśniejszych znamion cywilizacji narodu.



M8186